

Więcej przyjemności!

grzesznych

27 października 2013

Efekty, które nowe technologie wywierają na ludzkie życie, bywają nieprzewidywalne. Myślimy o jednym możliwym zastosowaniu, a zwykle pojawiają się tysiące innych. Tak jest teraz, ale tak było też w okresie rewolucji przemysłowej, gdy – na przykład – kolej otworzyła nowe możliwości niewiernym mężom, którzy w nadmorskich kurortach szukali anonimowości.

A to nie wszystko, bo silnik parowy zastosowany na statkach i przekopanie Kanału w Suezie skróciły czas dostaw z Azji, a także ich koszty, przez co spadły ceny importowanego stamtąd opium. Dostęp do niego stał się bardziej demokratyczny, a zwłaszcza we Francji – ale w Londynie także – rozkwitła kultura palenia tego narkotyku. Na tyle mocno, że często mówiono o Belle Epoque Opium i Arnold de Liedekerke mógł pisać: „Słabsze od morfiny, mniej kapryśne niż haszysz, bardziej estetyczne niż eter, opium, ta »rozkoszna trucizna wykształconej inteligencji« przeżywała swój złoty wiek”.

Zmieniały się rozrywki niegrzeczne, ale zmieniały się też te grzeczne. Choć, jak wiele innych rzeczy w tamtych czasach, trudno było znaleźć coś jednoznacznego. Niemal wszystko miało dwa oblicza.

Oficjalne – przyzwoite. I nieoficjalne, o którym nie mówiło się zbyt głośno. Tak było choćby z koleją i dynamicznym rozwojem nadmorskich kurortów.

Oficjalnie – nie tolerowano tam nawet nagiej łydki. W rzeczywistości na sezon zjeżdżały do nich dziesiątki tysięcy prostytutek, bo o klientów było wyjątkowo łatwo. A dokładniej zaczęły zjeżdżać, gdy kolej połączyła morze ze stolicą i oblicze nadmorskich miejscowości w kilka lat zmieniło się nie do poznania. Najlepszym przykładem było Brighton.

WCZASY NA WYBRZEŻU

Jeszcze w XVIII wieku było to niewielkie miasteczko, które nie wyróżniało się niczym specjalnym. Markę kurortu miejscowość zaczęła wyrabiać sobie w okolicach 1750 roku. Zawdzięczała to lekarzom, którzy zaczęli zapisywać wczasy na dolegliwości. A także przyszłemu Jerzemu IV, który jeszcze jako Księżę Regent zbudował tam królewską rezydencję. Wszystko to dobrze robiło miasteczku, ale nie wiązało się z jakimś wielkim rozwojem. Powód był prosty. Na wczasy – o których nie myślano jeszcze wtedy w dzisiejszych kategoriach – stać było niewielu. Choćby ze względu na kosztowną i czasochłonną podróż. Niezbyt wiele osób było też w stanie pomyśleć o tym, że można gdzieś pojechać tylko po to, by poleżeć na plaży. Nikt tak nie robił.

Tak było do połowy XIX wieku. Zmiana rozpoczęła się w okolicach 1841 roku, kiedy rozbudowa sieci kolejowej pozwoliła na to, by móc pociągiem pojechać z Londynu do Brighton i wrócić tego samego dnia. Moda na jednodniowe wycieczki zaczęła rozprzestrzeniać się wśród stołecznej klasy średniej, a kurort coraz bardziej się zapełniał.

Plażowały całe rodziny. Rozrywka ograniczała się do klasy średniej, bo nie wszystkich było na to stać, ale różnica i tak była ogromna. Widać to po samym Brighton. Jeszcze w 1801 roku było wioską liczącą ledwie 7 tys. mieszkańców, to 100 lat później było ich tam już 120 tys.

Rzecz stała się na tyle powszechna, że pojawiła się np. moda plażowa. Wcześniej o tym nie myślano, bo jeszcze w XVIII wieku – zakazano tego dopiero w 1860 roku – kąpano się nago i nie uznawano tego za coś zdroźnego. W drugiej połowie XIX wieku zasłanianio już całe ciało. Nie tylko z powodu zmian w obyczajowości, ale też przez to, że na plażach zaczęły pojawiać się tłumy.

Kąpano się w kałesonach i kostiumach. Wyjątkowo skromne były stroje dla pań, które przypominały długie suknie, pod które

ubierano jeszcze dodatkowo specjalny kaftan. Nową ciekawostką były „maszyny kąpielowe” – wynalazek z czasów przedwiktoriańskich, który uznanie zdobył sobie dopiero w XIX wieku. Wymyślił je pewien kwakier z Kentu, który nie lubił nagości na plaży i postanowił zaradzić jej w dość oryginalny sposób. Opracował coś w rodzaju zadaszzonego wozu. Plażowicze wchodziłi do niego w normalnym ubraniu, wewnątrz przebierali się w stroje do pływania i byli wpychani do wody. Kiedy mieli dość morza wchodziłi do maszyny, tam się ubierali i byli wyciągani na plażę.

KAC BRIGHTON?

Jednak to było tylko jedno oblicze całej sprawy. Zapewniał ją także tym, którzy szukali mocniejszych wrażeń i anonimowości. Nad morzem, w tłumie nieznajomych, ryzyko poniesienia konsekwencji za złamanie bardzo ciasnych społecznych ograniczeń, było niewielkie. Dlatego nie brakowało tam okazji do oddania się rozrywkom mniej grzecznym niż rodzinne plażowanie.

Chętnych nie brakowało o czym przekonuje m. in. Mike Huggins z St Martin's College, który w jednym z prestiżowych naukowych żurnali opublikował tekst pod bardzo znaczącym tytułem: „Więcej grzesznych przyjemności?”

„Prostytutki były rzadko opisywane w nadmorskiej prasie jako problem, ponieważ obawiano się niekorzystnego publicity. W rzeczywistości jednak do Brighton co roku przenoszono z Londynu wiele kobiet pracujących w domach publicznych, a do Scarborough z Leeds. Także w innych kurortach było podobnie” – pisał Huggins, który podkreślał, że luźniejsze obyczajowe tabu przyciągały mieszczańskich uciekinierów.

Dodawał zresztą też, że z anonimowości korzystali nie tylko stateczni ojcowie rodzin, ale też ludzie, którzy chcieli się wyrwać z ograniczeń klasowego społeczeństwa. W Brighton można było przez tydzień lub dwa, być kim się chce. Wystarczyło mieć

odpowiednio dużo pieniędzy. Dlatego nie brakowało takich, którzy przez cały rok oszczędzali po to, by w lecie zaszałeć i trochę poudawać.

Wyśmiewano ich zresztą dość często w komediach wystawianych na londyńskim West Endzie.

SPORTOWA DŻUNGLA

Wyjazdy nie były jednak dla wszystkich. Generalnie rozrywki w tamtych czasach nie były dla wszystkich. Z większości mogła korzystać arystokracja. Z niektórych rosnąca w siłę klasa średnia. Robotnik mógł niewiele. A nawet jak mógł, to nie miał na to zbyt wiele siły, bo pracował zwykle od poniedziałku do soboty po 12 do 14 godzin dziennie. Jeżeli już świętował lub bawił się, to do wyboru miał niewiele możliwości.

Stephen Clark wymieniał kręgle, quoit, potańcówki, trupy teatralne, targi i spotkania. Choć i to nie za często, bo na sport też nie było siły i czasu. Na przykład dynamiczny rozwój piłki nożnej był możliwy dopiero, gdy ustawowo ograniczono liczbę godzin, które w fabrykach mogły spędzać dzieci. Dano im w ten sposób nieco czasu na zajęcie się czym innym. W tym także kopaniem piłki.

Wcześniej i jeszcze długo później, sport był przywilejem dla lepiej sytuowanej części społeczeństwa. Grano w szkołach, do których chodziły tylko dzieci bogatszych i na uniwersytetach dostępnych dla wybranych. Preferowano krykieta i rugby. Później także piłkę nożną, która była jednak uważana za sport nieco plebejski.

Jednak i tutaj – co bardzo mocno podkreśla Huggins – wszystko miało też drugą twarz, o której nie mówiło się głośno.

„Nawet sport drużynowy, który postrzegano jako zwiększający fizyczną bliskość i poczucie braterstwa, łączono z antykobiecymi rytuałami, pijaństwem i homoseksualnymi piosenkami” – pisał Huggins. Piosenki, o których wspominał nie

brały się z niczego, ponieważ w dobie wiktoriańskiej w szkołach „tylko dla chłopców” homoseksualizm był czymś bardzo powszechnym i choć oficjalnie go potępiano, to nieoficjalnie starano się nic nie widzieć i nic nie wiedzieć.

O słynnej Harrow w latach 1840. i 1850. mawiano, że jest – przywołują to autorzy historii szkolnego rugby – „dżunglą, w której żądza i brutalna siła szaleje zupełnie niepowstrzymywana”. Coś musiało być na rzeczy, bo w 1859 roku doszło tam do skandalu. Jego powodem był romans pomiędzy dyrektorem oraz jednym z uczniów. Niewiele z tego wyszło jednak na światło dzienne, bo zgodnie z duchem epoki sprawę zatuszowano, a wielebny Charles Vaughan, bo tak nazywał się kochliwy dyrektor, otrzymał stanowisko w jednej z parafii w Doncaster.

Harrow nie było wyjątkiem. Uczniowie i studenci, którym udało się wyrwać z domu, wykorzystywali to, że byli z daleka od bezpośredniego otoczenia i rodziców. Bywający lub mieszkający w Londynie studenci medycyny i prawa słynęli na przykład z zamiłowania do prostytutek i sal tanecznych, gdzie nie wylewali na kołnierz. Studenci z Cambridge z kolei byli stałymi bywalcami wyścigów konnych, bo w parze z rozwojem sportu szedł też rozwój... hazardu. Zakłady bukmacherskie miały się świetnie, a obstawiano niemal wszystko.

BELLE EPOQUE OPIUM

Ciekawostką jest to – uwagę na ten aspekt całej sprawy zwraca Huggins – że wszystko co złe przypisywano „zepsutej” części klasy robotniczej, którą przeciwstawiano „porządnym robotnikom” i „porządnej klasie średniej”. Przy czym biedniejszym obrywało się za to, co u bogatszych ignorowano. Na ogół na cel brano najbardziej rozpowszechnioną, bo obok wdychania eteru najbardziej dostępną rozrywkę, a więc pijaństwo.

Opozycję pomiędzy dwoma światami budowali zwłaszcza ludzie,

należący do rosnących w siłę towarzystw propagujących trzeźwość i poprawę obyczajów. Mniej przeszkadzało im „estetyczne”, bo odbywające się w innym kontekście lub niewidoczne picie klasy średniej, a bardziej raziło sięganie po butelkę przez robotników. Przede wszystkim dlatego, że w dzielnicach biedy wszystko odbywało się na widoku. Łatwo było też o pobłażliwą wyższość i pouczanie „grzeszników”.

Przeludnienie i brak pieniędzy powodowały, że tam nie dało się schować. Łatwo było wziąć na cel bywalców otwartych pubów, które – znów za Clarkiem – „były niebem dla miejskiej biedoty” i bardzo szybko zyskiwały popularność. Tymczasem, choć – jak pisze Huggins – „jest mnóstwo dowodów, że spora część życia członków klasy średniej toczyła się stosunkowo trzeźwo, pracowicie, praworządnie i religijnie” – ciekawiej bywało tam, gdzie z pozoru było nudniej.

Na potwierdzenie tej tezy sam historyk przywołuje zresztą zachowane dzienniki jednego z takich statycznych ojców rodzin. Absalom Walkin, bo tak nazywał się ten mężczyzna, był biznesmenem, miejskim rajcą i posłem z Manchesteru. W zapiskach z kilkunastu lat jego życia można odnaleźć informacje o: – nieślubnym synu, – synu pijaku, – synu, który złapał chorobę weneryczną i został księdzem, – niewierności żony.

Jak z tego widać, wiele działo się tam, gdzie wszyscy myśleli, że nic się nie dzieje. Wachlarz dostępnych rozrywek, a także używek, zwiększał się wraz z rosnącą grubością portfela. Nie bez znaczenia było i to, że dyskrekcja to także coś kosztownego. Gdy pieniędzy brakowało dostępny był tylko bardzo tani eter oraz alkohol. Kiedy było ich więcej to bardzo chętnie sięgano np. po morfinę lub opium. To ostatnie palono w miejscach, które zwykle prowadzili imigranci z Chin. A tych w XIX wieku w Londynie nie brakowało. Przybytków było kilka. Najbardziej znane mieściły się w okolicach doków i Bluegate Fields, które opisywano jako „miejsce, gdzie zło traci swój czar, ukazując ordynarną twarz”. To co działo się wewnątrz

opisał m. in. Oscar Wilde. Palarnię opium – zapewne znaną autorowi – odwiedził bowiem Dorian Gray. Wilde pisał: „Dorian drgnął i przeniósł spojrzenie na dziwaczne postacie leżące w fantastycznych pozach na zniszczonych materacach. Przykuwały go ich powyginane kończyny, otwarte usta i szklane, nieruchome oczy. Wiedział, przez jakie nieba cierpień przechodzili i jak ponure piekła uczyły ich tajemnicy nowych rozkoszy”.

Wszystkiemu towarzyszyła grupa prostytutek. Nierząd był bowiem kolejną z „niewidocznych” ale bardzo popularnych rozrywek wiktoriańskiej Anglii. Szacuje się, że w Londynie mieszkało i pracowało w XIX wieku zwykle kilkadziesiąt tysięcy kobiet parających się najstarszą profesją świata. Nikt nie wiedział tego jednak na pewno, bo kierując się zasadą, iż jak się o czymś nie mówi, to tego nie ma, sprawę całkowicie ignorowano i cieszone się nieskalaną moralnością imperialnej stolicy.

Dziś są to oczywiście jedynie ciekawostki. Choć płynie z tego też pewna nauka. Zaskakujące, jak interesujące bywają rzeczy, których oficjalnie nie ma, bo ktoś stara się ich nie dostrzegać. Zaskakujące też jak wiele może ich być. Prawda?

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)